Nr. 20. W Tarnowie 20go października 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Dekadentyzm a religia katolicka
w lirykach KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA.

(Cd.). W drugim tomie poezyj Kazimierza Przerwy-Tetmajera przeważają wiersze bardzo zmysłowe i wiersze, z których przebija pragnienie wiary. Najbardziej charakterystycznymi utworami w tym tomie są: „Credo“ i „Koniec wieku“.

W „Credo“ dowiadujemy się, że poeta znalazł nową wiarę. Ta wiara jest w guście Hartmanowskiej filozofii „Nieświadomego“ i pessymizmu Schopenhauera. Tak bowiem śpiewa poeta w „Credo“:

Jutro?... Nie wierzę, aby lepiej było
I nie zazdroszczę już tej wiary — dzieciom...
Poco się łudzić?...

Wszystko według p. Tetmajera jest śmierć i nicestwo. Przychodzi mu ochota „wstrząsnąć obydną ziemi bryłą“, gdyż wszędzie zło tylko, a z tem złem trzeba walczyć

..... przez nienawiść ku złemu do złego (?)
I żądzę ssaną z powietrzem, niszczenia:
Jest naszą wiarą.

A więc nowa wiara zasadza się na tem, by wszystko zniszczyć, złem złe pokonać, „klinem klin wybić“. — Chcą wprawdzie ludzie ciągle iść naprzód, ale trudna to walka, a co ważniejsze... daremna,

Bo póki ludziom trwać, póty trwać złemu.
Lecz naprzód, naprzód! — Niechaj zbrodnie stare
Ustąpią nowym . . ., . .
. . . .

. . . . Łudźcie się Ikary,
Że potraficie dolecieć do słońca,
W zdobyte niebo wstąpić z człowieczeństwem,
A potem — widźcie, (?) że próżne ofiary,
Że przemoc złego jest wiecznotrwająca,
Zwątpcie, zrozpaczcie i gińcie z przekleństwem!
Bo niczem innem nie jest chód ludzkości,
Tylko przemianą zła wieczyście trwałą.
. . . .
Brutalna siła, która rządzi światem,
Wybawicielem nie jest, ani katem:
Ślepa i głucha, zimna, obojętna,
Idzie bez celu . . . . .
. . . .
Nienawiść dźwignią jest świata — niech działa,
Ta najsilniejsza potęga ludzkości:
Jeźli potrafi i dusze i ciała
Na wskróś przekształcić, zabić w ludziach zwierzę:
Wówczas dopiero w królestwo miłości
Ewangelicznej na ziemi — uwierzę.

Oto „Credo“ poety, które robi wrażenie pigułki zrobionej z różnych trucizn. Jest tu trucizna filozofii niemieckiego pessymisty, który uczył, że istotą świata jest wola, nie wola w zwyczajnem pojęciu, ale w znaczeniu nieświadomego popędu, który się objawia w siłach nawet nieograniczonej natury. Ale istota życia, wola, byt sam, jest ustawicznem cierpieniem, strasznem, nieznośnem; świat ten bowiem jest ze wszystkich możliwych najgorszym. Dopóki ta wola się sama nie zaprzecza, dopóki chce życia, jest podległa cierpieniom. Prawdziwe wybawienie z tego stanu uzyska człowiek, jeżeli sprzeciwi się tej woli do życia. Z tej teoryi wynikają etyczne konsekwencye. Najbliższa konsekwencya — to litość nad cierpieniem życia, wynikająca z poczucia jednolitości naszej woli ze wszelką wolą istnienia. Najwyższem naszem zadaniem: zniszczenie — nie życia, ale — wszelkiej woli, chęci do życia. Ztąd sympatya Schopenhauera z nauką buddystów o wyjściu z różnorodnego świata życia (Sansara) a dojściem do pozbawienia się świadomości (Nirwana). Najwyższym tedy celem wszystkiego jest zniszczenie samego siebie. [1]) To poglądy Schopenhauera.

Czyż nie widzieliśmy już nieraz w przytoczonych wierszach i czy nie widzimy w „Credo“, że poeta dużo trucizny wziął ze systemu niemieckiego pessymisty? Ta Nirwana, ta chęć stracenia

[1]) Lehrbuch der Geschichte der Philosophie von Dr. Albert Stöckl. Manz. 1870. Patrz str. 783. Arthur Schopenhauer §. 171.

świadomości, o której nieraz słyszeliśmy, a w „Credo“ ta chęć niszczenia, niewiara, by było lepiej, ta „przemoc złego wieczno-trwająca“ — to wszystko „Credo“ Schopenhauera.

Resztę trucizny, którą jeszcze będziemy mieli sposobność poznać, a którą widać jaskrawo w „Credo“, zaczerpnął poeta z filozofii „Nieświadomego“ Hartmana, który na tle systemu Schopenhauera nowe snuł wnioski o zabarwieniu materyalistycznem. Według Hartmana przed materyą istniały atomy, które są niczem innem, jak tylko siłami. Siła ma dążenie i cel, dążenie jest wolą a cel ideą. W wielkiej ilości atomów przyjmuje Hartman coś jednego, coś, co się objawia w mnóstwie atomów i zawiera w sobie idee wszechrzeczy, ale bez świadomości. To coś nazywa się Nieświadomem, das Unbewusste. Nieświadomy absolut Hartmana jest wolą, a wszystko na świecie polega na rozwoju i osobnem wyłanianiu się woli. To Nieświadome jest właściwie nicością (das ursprüngliche Nichts), możliwym pierwiastkiem świata, któremu ni ztąd ni zowąd bierze się zkądś czcze chcenie (ein leeres Wollen), jakaś wiekuista tęsknota. Jest to męka bez żadnej przyjemności, cierpienie bez ustanku, nieszczęśliwość bezwzględna. Aby się z tego stanu wydobyć, nieświadoma wola rzuca się ku wyobrażeniom i ideom i z możliwości na rzeczywistość je wydobywa: tak się iści świat. Nieświadome szuka celu, t. j. swej szczęśliwości i rozwija się w postaci świata. Wszystko zjawia się samorodnie, bo tak chce Nieświadome, aż w człowieku Nieświadome dochodzi do samowiedzy. Skoro mózg ludzkości się wytworzył, powstały w nim wskutek działania innych przedmiotów wyobrażenia od woli niezależne, które występują przeciw woli i chcą ją pokonać. Otóż cała ta rewolucya zadziwia i przeraża wolę — to zaś zdziwienie się woli w obec wyobrażenia powstającego przeciw sobie, jest właśnie świadomością. Zatem nie ma duszy odrębnej od ciała, bo wszelkie myślenie jest działaniem mózgu, a świadomość jest aktem rozumu a nie woli.

Nieświadome dążyło do rozwoju, do szczęścia, ale w człowieku go nie znalazło, bo suma nieszczęść i cierpień we świecie o wiele przewyższa sumę przyjemności. Napróżno Nieświadome w człowieku szamoce się za szczęściem, — im więcej ludzkość pnie się do szczęścia, w tem większe pogrąża się nieszczęście. I nie ma nadziei, by inaczej mogło być. Im więcej się tedy wola rozwija, im większy postęp, w tem większem pogrąża się ludzkość nieszczęściu. Nieświadome więc z czasem poznawszy, że się zawiodło, pocznie niszczyć świat i cofać się w swoją nicość i nieświadomość. Ale Nieświadome nie wytrzyma długo. Znów z nieznośnego stanu nicości spróbuje się wy-

łamać, stworzy nowy świat, dojdzie do tego samego przekonania, jak przedtem, znów świat zniszczy, a potem znów go odbuduje i tak ciągle na wieki wieków.[1]) Oto system Hartmana.

Czyż w „Credo" nie przebija ten system myślenia? Twierdzi przecież poeta, że choć wszystko złe, jednak ciągle trzeba dążyć naprzód, choćby to miało być naprzód w zbrodniach. Jest to jakby pęd „Nieświadomego" do rozwoju, kończącego się na zniszczeniu. Czemże jest ta brutalna siła, która rządzi światem, jak znów nie wolą „Nieświadomego"? Różni się na razie tem poeta od „Nieświadomego" Hartmana, że wierzy w bezcelowość tej „siły".— Zresztą przekonamy się później, że poety „Credo" jest głównie zbudowanem na zapatrywaniach Hartmana.

Jeżeli tedy taką jest wiara p. Tetmajera, jeżeli wszystko jest złem, przemianą zła, po co napisał te IV. tomy poezyj? Wszystko na świecie złe — więc chyba jego poezya także nic nie warta! Co z niej ludzkość mieć będzie? — Jeżeli dalej brutalna siła rządzi światem a nienawiść jest dźwignią świata, więc ze wszystkich ludzi najmądrzejszymi i najbardziej postępowymi są... anarchiści, bo oni bombami, dynamitem, sztyletem, w ogóle nienawiścią na swój sposób świat... dźwigają. — Jak to może być, by nienawiść w człowieku miała zabić zwierzę, to chyba ani..... Budda, do którego ideałów poeta wzdycha, nie potrafiłby wyjaśnić. Wszakże nienawiść dopiero rozbudza w ludziach najniższe instykty i istną bestyę krwiożerczą czyni z człowieka! A poeta powiada w swem „Credo", że wtedy uwierzy w królestwo ewangelicznej miłości na ziemi, gdy nienawiść w ludziach zabije zwierzę.—

W obec takich ideałów nic dziwnego, że poeta właściwie sam nie wie, czego chce i w „Końcu wieku" zapytuje się siebie, co mu zostało w duszy. Przekleństwo? Ironia? Wzgarda? Walka? Rezygnacya? Byt przyszły?

Użycie? — Ale w duszy jest zawsze coś na dnie,
Co wśród użycia pragnie, wśród rozkoszy żąda,
Cóż więc jest? Co zostało nam, co wszystko wiemy,
Dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza?
Jakaż jest przeciw włóczni złego twoja tarcza,
Człowiecze z końca wieku?... Głowę zwiesil niemy.

Zupełnie naturalnie! A więc pustka i pustka. Choć nie pustka, bo „w duszy jest zawsze coś na dnie", jest na dnie głos sumienia,

[1]) System ten przytoczyłem w skróceniu według słów ks. Maryana Morawskiego w jego dziele p. t.: Filozofia i jej zadanie. We Lwowie 1881. Str. 167—171.

jest prawo Boże wyryte na sercach ludzkich, jest dusza i jej przyszłe życie!

Oczywiście kto taką filozofią wyznaje, ten tylko tyle żyje, o ile użyje. To też poeta pisze „Hymn do miłości“, w którym innej miłości nie pojmuje, jeno zmysłową, więc pisze tak drastycznie, takie graniczące z pornografią zmysłowe wiersze, jak „Lubię, kiedy kobieta“, „Zacisza“, „Narodzenie Afrodyty“, „Leda“, „Pod wrażeniem“, gdzie nagość kobiety i zmysłowe chucie są ze szczególniejszą precyzyą opiewane, — że chyba najbardziej zepsuci poganie dosadniej o tych rzeczach nie umieliby napisać. Nawet Biblii nadużył poeta, bo jego „Salomon i Sulamitka“ są wielce niemoralną karykaturą „Pieśni nad pieśniami“.

Że poeta jest zwolennikiem buddyzmu Schopenhauera, widać z wierszy „Prometeusz“, z cyklu p. t. „Zamyślenia“ w. XIII., a zwlaszcza ze słynnego „Hymnu do „Nirwany“, gdzie takie brzmią modły:

Z otchłani klęsk i cierpień podnoszę głos do ciebie
Nirwano!
Przyjdź twe królestwo jako na ziemi, tak w niebie
Nirwano!
Złemu mię z szponów wyrwij, bom jest utrapion srodze
Nirwano!
I niech już więcej w jarzmie krwawiącem kark nie chodzę
Nirwano!

Żali się poeta Nirwanie, że ludzka podłość i złość go gniecie; błaga więc jej, by go unicestwiła, a wreszcie prosi ją w ten sposób:

Człowiecze zburz przedemną bożyszcza i ołtarze
Nirwano!
. . . .
I przyjdź królestwo twoje na ziemi, jak i w niebie
Nirwano!

Oto mamy skutki niewiary! Klęknąć w kościele, złożyć ręce i błagać Boga o łaskę wiary, uważają tego rodzaju ludzie za zacofanie i bigoteryę, ale modlić się do Nirwany, która się wylęgła w fantazyi pogan nadgangesowych — to postęp.

Ta Nirwana jednak jakoś głucha na prośby swego kapłana i ślepa na jego wymarzone nędze, bo w wierszu „Evviva l'arte“, który stał się przysłowiowym dla wszystkich zblazowanych artystów, półartystów i quasi-artystów w różnych dziedzinach sztuk nieartystycznych, brzmi wielki pessymizm i obrzydzenie świata.

Evviva l'arte! Człowiek zginąć musi —
Cóż, kto pieniędzy nie ma, jest paryasem,
Nędza porywa za gardło i dusi —

Zginąć, to zginąć jak pies, a tymczasem,
Choć życie nasze splunięcia nie warte,
Evviva l'arte!

Pewnie, że tego rodzaju nieartystycznych artystów nic innego nie czeka, tylko po „splunięcia nie wartem“ swem życiu, psia śmierć. Bardzo to dosadnie sam poeta określił. —

O ile poeta sympatyzuje z „Nirwaną“, która go wysłuchać nie chce, o tyle całą duszą nie cierpi jakiegoś „Jehowy“. A Jehowa żyje, choć może na razie śpi, bo według poety był czas, że Jehowa spał, choć się znów na nieszczęście naszego modernisty przebudził, jak się o tem dowiadujemy z „Przebudzenia Jehowy“.

Jehowa się przebudził i spojrzał dokoła:
Wszystko było, jak wówczas, gdy zamknął powieki
Przed czasem, który tylko On sam zmierzyć zdoła.

Rozprężył tedy ten Jehowa ramiona, uczul, że mógłby drugie wzbudzić w próżni życie, albo wszystko zniszczyć. Wtem zobaczył małą planetę przy słońcu, ciemną, dawno wygasłą, postanowił ją roztrącić i pchnął ją, aby się rozbiła o słońce. Ale p. Tetmajer jest troskliwy o Jehowę i radzi mu:

Zasłoń ramieniem pierś twą, nim zaśniesz, Jehowa,
Niech złom planety w serce się Twoje nie wwierci,
Bo każdy pył jej w sobie tyle jadu chowa,
Że nieśmiertelny, próżno z bólu zwałbyś śmierci!...

Zkąd p. Tetmajer taką passyę ma do jakiegoś „Jehowy“? Bo chyba ten Jehowa nie jest Bogiem, Tym, którego tak nazywa St. Zakon, ale jakimś srogim Jowiszem, który czasem śpi, czasem ramiona rozciąga, aby chwycić za którą z planet i rzucić nią w irytacyi. Już dość się zemścił na „Jehowie“ Renan, ale nasz poeta chce jeszcze prześcignąć francuskiego niedowiarka.

To też we wierszu XXI. w cyklu „Zamyśleń“ tak śmie się odzywać do Pana wszechświata ten duch otumaniony:

Dusza ma leci do Cię, przed Twój próg,
Całą tę wzgardę, którą w nią wtłoczyła
Ludzkość nikczemna, zła, ciemna i zgniła,
Rzucić i pytać: czy patrzysz, Ty Bóg?

Gorzej to, iż w tym wierszu poeta wierzy w Stwórcę, a bluźni. Nic dziwnego, że się tak oburzał, iż Giordana Bruna spalono, bo sam mu nie ustępuje... w bluźnierstwie. Tem gorsze jest bluźnierstwo poety, iż nie tyle pochodzi ono z przekonania, ile dla... efektu.

Kto ma takie pojęcia o Bogu, iż w pewnych godzinach Bóg dla Niego istnieje, w innych się Bogu bluźni, a w innych wcale Bóg nie istnieje, nic dziwnego, że taki nie wie, na co żyje, jak to już

wyżej słyszeliśmy, a co z naciskiem powtarza poeta w wierszu XVIII. cyklu „Zamyśleń“.

Przychodzą jednak na poetę godziny, iż pragnie wierzyć i wierzącym zazdrości, jak we wierszu VII. „Zamyśleń“, a zwłaszcza w „Zwątpieniu“, gdzie słyszymy takie żale:

Chciałbym uwierzyć, lecz wierzyć nie mogę
I coraz większa pustka jest przedemną,
Oczom mej duszy coraz bardziej ciemno —
Dokąd iść?... Nie wiem — zgubiłem mą drogę.
Wy, których serca i ramiona krzepi
. . . .
Wiara, że wasza niemylną jest droga,
Że prawdziwego poznaliście Boga,
. . . . jak ja wam tej wiary
Zazdroszczę silnej . . . .
I chciałbym wierzyć, lecz wierzyć niemogę.
Dokąd iść?... Nie wiem — zgubiłem mą drogę.

Wiara — to wielka łaska Boża, której rozumem nie nabędzie. Kto ten skarb wielki marnie straci, winien go na klęczkach szukać, a jeźli szuka szczerze, Bóg miłosierny dopomoże mu do odszukania. Ale są ludzie za wygodni na to, by szukali; najwyżej umieją... żale rozwodzić nad utratą wiary i to... nieszczerze. Zresztą p. Tetmajer zdaje się potrzebuje niewiary dla wywoływania nastrojów.

Podobna, choć obłudna tęsknota brzmi w cyklu wierszy p. t. „Preludya“, gdzie wiarę nazywa poeta „krwią duszy, bez której ona schnie i kona“. Że jednak te tęsknoty są rzeczywiście nieprawdziwe, poznajemy z tego, iż poecie na myśli jest ciągle hasło:

Rozkosz tylko jedna
Naprawdę czar ma jakiś dla mnie jeszcze.
Zresztą nie nęci mię już nic — napróżno —
(Preludya XVI.).

Tak więc poeta do tego doszedł, iż wszystko dla niego straciło urok, z wyjątkiem zmysłowej rozkoszy. Widać więc, że nie przekonanie, ale zmysłowość — to zawsze główne źródło niewiary, a raczej chęci niewiary, gdyż błędy obyczajowe sprowadzają za sobą błędy rozumowe, jak słusznie mówi Hettinger w swej „Apologii“.[1]) Obawa kary pozagrobowej zbyt dręczy umysł i złe serce, które od czary zmysłowej oderwać się nie może i szuka spokoju w niewierze,

---

[1]) Franz v. Hettinger. Apologie des Christenthums. Freiburg in Breisgau. Herdersche Verlagshandlung. 1879. I. Bd. I. Abth. Patrz. str. 33. „Die sitlliche Verirrung zieht die intellectuelle nach sich, als ihre nothwendige Folge; denn der Verstand des Menschen hat seine tieffsten und letzten Wurzeln im Herzen“.

choć jak u poety widzimy, znaleźć go w niej nie może mimo najusilniejszych starań.

Wspomnieć tu jeszcze dla całości należy o kilku wierszach w tym tomie, gdzie poeta traktuje przedmiot religijny w inny sposób, niż w cytowanych dotychczas ustępach. Do tego rodzaju utworów należy: „Chrystus i Magdalena“, „Wizya“ i dwa wiersze na tle Biblii p. t.: „Exodus“ Rozdz. XVII. i „Exodus“ Rozdz. XIX. Właściwie są to nastroje, poetyczne krajobrazy religijne, że się tak wyrażę. I rzeczywiście do nic nie mówiącego swą treścią banalną wiersza „Chrystus i Magdalena“ natchnął poetę obraz. — Również niewyraźnym, nastrojowym jest wiersz „Wizya“. Jakiś cień z krzyżem biegnie i ślady krwawo znaczy, a przed tym cieniem pustka, oświetlona blaskiem księżyca. Za cieniem pędzi chmura mar ludzkich, a ich ciala (?) również krwią broczą. Wstępują te mary w ślady cienia i „wytężają za nim z przekleństwem ramiona“.

W oddali widać widmo cezara Nerona
W ogniach stosu i widmo mnicha Torquemady,
A tam, gdzie skraj ma pustka w bezmiary idąca,
Majaczy krzyż przy blasku złotego miesiąca.

Czyby tym cieniem miał być Chrystus, a te tłumy idące za Nim i klnące, że ciężaru udźwignąć nie mogą — to Jego naśladowcy? — Ale czego chce ten Neron razem z Torquemadą? Co znaczy ten krzyż w pustce? Zaiste poeta musiał mieć „bardzo wielką pustkę w bezmiary idącą“ w głowie, gdy ta „Wizya“ mu się pokazała!

Że poeta, gdyby chciał nie przekręcać Biblii, jak to uczynił w „Salomonie i Sulamitce“ mógłby pisać śliczne rzeczy, to poznajemy z dwóch utworów zatytułowanych z „Exodus“, gdzie pięknie opisuje poeta (wprawdzie z „licentia poetica“, ale możliwą) w jednym wierszu walkę żydów z amalekitami, a w drugim nadanie X. przykazań na górze Synaj. (C. d. n.). *Ks. J. Koterbski.*

Kazanie na uroczystość Wszystkich ŚŚw.

„*Bądźcie świętymi, bom ja święty jest*“. (Kapł. 11, 44).

N. Br.! Gdzie są ci, którzy tu po tej ziemi przed nami chodzili? Gdzie są ci, co nas we wierze naszej św. uprzedzili, nauką i przykładem swego świątobliwego żywota wykarmili, Chrystusowi nas oddali, przyswoili? Kiedy tu na tym świecie żyli, żywot ich

pełen umartwienia, zaparcia się i pracy, zakończony często śmiercią męczeńską za wiarę, za Jezusa, był może nieraz wyszydzany, wyśmiewany — miano ich za głupców, co nie rozumieją świata, nie idą w parze z postępem, za zmarnowanych!

Pismo św. w ks. Mądrości r. 5 w. 3—5 opisuje w dobitnych słowach straszliwe przerażenie potępionych grzeszników na widok Świętych Pańskich. Będą oni wołali: *„Ciż to są, którycheśmy kiedyś mieli za pośmiech i za przedmiot naszego urągania? O my głupi! mieliśmy żywot ich za szaleństwo, a śmierć ich za sromotę. Oto! jako policzeni między syny Boże i między świętymi dział ich jest"*.

Najmilsi! my wszyscy, jak tu jesteśmy, wszyscy tutejsi parafianie, wszyscy mieszkańcy tego miasta, wierzący i niewierzący między chrześcijanami, będziemy świadkami tego przerażenia, tego zdziwienia, oraz wyrzekań. O to jedno chodzi, gdzie stać będziemy? w którym dziale? czy nasz dział będzie między Świętymi, czy między tymi narzekającymi potępieńcami, bo w jednym dziale z pewnością będziemy!

Aby wam pomódz do tego, byście stanęli w dziale Świętych, postanowiłem w tem kazaniu wykazać wam: na czem polega świętość i jakie są warunki czyli środki do osiągnięcia świętości.

Królowo WW. SŚw. uproś nam u Ducha św., którego jesteś Oblubienicą, potrzebne do tego łaski. Zdrowaś Maryo!

I.

To pytanie: na czem polega świętość, można postawić inaczej, a dla was zrozmialej: kto jest Świętym?, albo go nazywamy Świętym?

Świętym jest ten, który przez wiarę, miłość i łaskę w ścisłej pozostaje łączności z Jezusem Chrystusem, Zbawicielem świata tak, że ta łączność nie doznaje nigdy przerwy przez grzech jakikolwiek w całem życiu, a zwłaszcza w chwili śmierci.

W tem określeniu macie podaną odpowiedź na pytanie postawione w założeniu: na czem polega świętość i jakie są warunki czyli środki do osiągnięcia świętości?

Twierdzimy tedy, że świętość polega na ścisłej czyli nieprzerwanej łączności z Jezusem Chrystusem. Nie ten jest świętym, który dużo pości, dużo się modli, nie ten święty, który nawet cuda czyni, ale ten, którego myśli, wola i serce są przy P. Jezusie i z P. Jezusem zawsze. Tak bowiem uczy nas P. Jezus, a Jego słowa, które pozostaną zasadniczą i nieodmienną w tej mierze prawdą, spisał i podał nam św. Jan w Ewangelii w rozdz. 15.

*

Jak żydzi przykazania swe na drzwiach mieszkań swych przybijają, aby je wchodząc i wychodząc mieli na pamięci, tak pragnąłbym, aby nam się wraziły owe słowa w umysł nasz i pobudzały nas stale do życia z Jezusem.

„*Mieszkajcie we mnie, a ja w was*“, w. 4.—tj. pozostajcie, trwajcie we Mnie, łączcie się ze Mną, a Ja z wami. Chce P. Jezus, byśmy nasz rozum, wolę utopili w Jego rozumie, w Jego woli. Te słowa dadzą się innemi słowami zastąpić i dobitniej wyrazić: „*Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo bezemnie nic uczynić nie możecie*“, w. 5. — Kto tak połączony jest z P. Jezusem, ten jako dobre, urodzajne drzewo dużo owoców przynosi. Cieszy się gospodarz widokiem drzewa owocem obciążonego, tak się cieszy i Bóg. A jakie są te owoce? To są uczynki dobre, zasługujące na żywot wieczny, na nagrodę w niebie. Ale może to tylko do woli naszej P. Jezus zostawił — mieszkać w Nim lub nie? jak chcemy? O nie, bo zaraz mówi dalej: „*Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie jako latorośl i uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą, i gore*“ w. 6.

Oto macie wyrok wy wszyscy, co z Chrystusem nie pozostajecie w łączności, w Nim nie trwacie, co grzechami ciężkimi, przestępowaniem ustawicznem przykazań Bożych i kościelnych, dodaję: i kościelnych — tę łączność, to trwanie zrywacie albo zerwaliście,— wyrok jasny, wyrok twardy i nieodmienny, jeźli wy się nie odmienicie. Jesteście jako latorośl uschła, którą zbiorą anieli Boży i do ognia wrzucą i tam nie zgorzeje — ale tam „gore“ tj. gorzeć będzie na wieki.

Świętość tedy polega na łączności z P. Jezusem.

Jakież są warunki albo środki do osiągnięcia świętości czyli do nawiązania tych związków z P. Jezusem i do pozostania w nich trwale?

Pierwszym jest wiara i to w dwojakiem rozumieniu: jako zbiór prawd przez P. Jezusa objawionych i nam do wierzenia podanych — i jako dobrowolne z naszej strony uznanie tych prawd i poddanie się naszej woli pod obowiązki temi prawdami wskazane i nałożone.

Wiara w pierwszem rozumieniu zależy od Boga, Jego dobroci i miłości ku stworzeniu i trzeba przyznać, że jak P. Bóg nas nie potrzebował dla siebie, dla swojego szczęścia, ale stworzył nas dla naszego szczęścia, tak On też tego szczęścia szczerze pragnie i wszystko do osiągnięcia go przygotował wystarczająco i obficie. „*Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu*

prawdy." (I. Tym. 2, 4). I dlatego ustanowił Kościół św., posłał Apostołów i ich następców: biskupów oraz kapłanów i kazał im nauczać wszystkie narody po wszystkie czasy aż do końca świata i jeszcze dodawał: *„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata"*. (Mt. 28, 20).

Ze strony P. Boga nic nie brakuje. Przypatrzmy się, czy z naszej strony wszystko tak jest, jak być powinno, czy jest wiara po naszej stronie jako dobrowolne uznanie prawd objawionych i poddanie się pod nie, zachowanie ich w życiu?

Katechizm nas uczy, że może być dwojaka wiara w człowieku: martwa i żywa i że wiara martwa do osiągnięcia świętości a w końcu i do zbawienia wcale nie wystarcza, ale że wiara powinna być żywą. Żywą jest zaś wiara wtedy, kiedy przez miłość w człowieku działa, t. zn. człowieka powoduje, że z miłości ku P. Jezusowi grzechu się strzeże jako największego nieszczęścia — i nie dosyć na tem: ale jeszcze i dobre uczynki ochotnie spełnia. Bez takiej wiary żywej nie można osiągnąć świętości, a tem samem zbawienia. Świętość żywota jest jedynie możliwą na podstawie wiary takiej; poza wiarą tą, między poganami w zwyczajnym porządku rzeczy ludzkich jest świętość niemożliwą. Mogą być ludzie naturalnie uczciwi, ale nie święci! Każdy z nas powinien się o taką wiarę żywą starać, powinien mieć wiarę żywą. Iluż jest takich, co się każdego grzechu strzegą i dobre uczynki spełniają? Czyż nie więcej jest takich, których wiara umarła, albo co gorsza i najgorsza, którzy żadnej wiary nie mają i w nic nie wierzą? Kiedy się tak człowiek po świecie rozejrzy, przypatrzy się ludziom i uczynkom ich i widzi, ilu to między chrześcijanami katolikami nie zachowuje ani przykazań Bożych ani kościelnych — oni Boga nie słuchają a cóż dopiero Kościoła Jego! — ilu to ludzi nie dba całkiem o zbawienie swej duszy, tak że o tę biedną swą duszyczkę mniej się troszczą aniżeli o swego pieska domowego, to przerażenie człowieka zbiera i gotów zawołać z prorokiem Izajaszem (53, 1): *„Kto uwierzył słuchowi naszemu?"* (słowu naszemu do słuchania podanemu). O Najmilsi moi! nie tędy droga do świętości i do szczęścia wiecznego; jest to owa szeroka droga, o której mówi Zbawiciel, że wielu nią idzie a dokąd? — do wiecznej zguby i do wiecznego nieszczęścia. Nawracaj co prędzej każdy z niej, by cię śmierć na niej nie zaskoczyła!

Drugim warunkiem niezbędnym świętości jest łaska Boża tj. ten dar Boży, przez mękę P. Jezusa nam wysłużony, który nam P. Bóg wewnętrznie wlewa w Sakramencie Chrztu św. lub Pokuty, a w innych zaś Sakramentach pomnaża.

Ten dar daje duszy naszej nowe i to nadprzyrodzone życie, podnosi ją do uczestnictwa natury Bożej, czyni człowieka dziecięciem Bożem i daje mu prawo do owej szczęśliwości po śmierci, która polega na oglądaniu Boga twarzą w twarz. Ten dar łaski Bożej nadaje nadto uczynkom człowieka nadprzyrodzoną wartość i sprawia, że człowiekowi w miarę tych uczynków większa lub mniejsza nagroda w niebie się należy.

Najmilsi! Jeżelim wyżej powiedział, że bez wiary żywej nie można osiągnąć świętości, nie można podobać się Bogu, to z tem większym naciskiem mówię, że bez łaski Bożej, bez Sakramentów św., które nam tę łaskę dają, albo ją w nas pomnażają, bez Kościoła św. katolickiego, w którego łonie są złożone Sakramenta od Chrystusa Pana ustanowione, który ma kapłanów do szafowania Sakramentów św. uprawnionych — nie ma i nie może być świętości.

Ztąd wynika dla nas obowiązek korzystania ze Sakramentów św. i trzymania się wiernie przy Kościele św. katolickim i jego kapłanach.

Ale powie kto: ja rezygnuję z wielkiej chwały w niebie, do pierwszych tam nie chcę należeć, rezygnuję z łaski Bożej i ze świętości; świętym być nie chcę, mnie wystarczy poczciwość naturalna, zwyczajna.

Nic mylniejszego, nic niebezpieczniejszego nad takie powiedzenie.

Nie chodzi o to, czy ty chcesz lub nie chcesz być świętym — tu chodzi o to, że P. Bóg chce, aby każdy z nas był świętym i drogą takiej świętości był zbawionym.

Że P. Bóg chce, masz dowody w St. i N. Zakonie: „*Bądźcie świętymi, bom ja święty jest*". (Kapł. 11, 44). — „*Będziecie mi świętymi, bo święty jestem ja Pan....*" (Tamże 20, 26). — „*Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*". (Mt. 5, 48). Masz rozkaz Zbawiciela swego, który ma szczególny tytuł do ciebie, jako Odkupiciel. Tu masz wskazaną całą niezmierzoną drogę świętości, skalę świętości — *jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*, a jest nieskończenie doskonały. Św. Paweł mówi: „*Ta jest wola Boża, poświęcenie wasze...*" (1. Tess. 4, 3). Ta wola się przebija w ustanowieniu Kościoła do końca wieków trwającego, by wszystkich ludzi prowadził do świętości. Niechaj nikt nie mówi: nie chcę być świętym, bo to znaczy: chcę być potępionym. Owszem, niech każdy codzień się modli jako o największą łaskę, by był świętym, by P. Bóg wlał weń to pragnienie, bo w miarę jak będzie pragnął sprawiedliwości i świętości, będzie nasycony. Amen. *X. J. B.*

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

L XXVII. a) P. Jezus na śmierć skazany, b) niesie krzyż. c) Ukrzyżowanie. d) Siedm słów P.. Jezusa na krzyżu.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Opowiem dziś, co to jeszcze działo się z P. Jezusem we Wielki Piątek, a mianowicie, jak Go Piłat na śmierć skazał, jak P. Jezus niósł krzyż, jak był ukrzyżowany i co mówił na krzyżu.

a) *Propositio.* Żołnierze zaprowadzili do Piłata P. Jezusa ubiczowanego i w cierniowej koronie. Piłat nie mógł poznać Pana Jezusa — tak strasznie był P. Jezus umęczony — i pomyślał sobie: „Muszę Go tak pokazać żydom, to się przecież ulitują nad nim“. I wyprowadził P. Jezusa na ganek, pokazał Go żydom i rzekł: „Oto człowiek! Patrzcie, czy jeszcze podobnym jest do człowieka“. Ale Faryzeusze namówili żydów, więc żydzi krzyczeli: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go“! Piłat powiedział: „Przecież On nic złego nie uczynił“! Faryzeusze zawołali: „Jeźli Go nie ukrzyżujesz, to wiedz o tem, że oskarżymy cię przed cesarzem, że bronisz buntowników“. Przeląkł się Piłat, kazał przynieść sobie wody, umył ręce na znak, że nie chce brać tego grzechu na siebie i rzekł: „Nie jestem winny krwi Tego Sprawiedliwego“. A żydzi zawołali: „Krew Jego niech spadnie na nas i na synów naszych“. I rozkazał Piłat, aby P. Jezusa przybić do krzyża i to w środku między dwoma zbójcami [1]) tak, jak gdyby P. Jezus był gorszym niż zbójcy.

Explicatio. Do kogo żołnierze przyprowadzili P. Jezusa w cierniowej koronie? Co sobie Piłat pomyślał, gdy zobaczył P. Jezusa? Dokąd wyprowadził P. Jezusa? Co rzekł do żydów? *Czy żydzi zlitowali się nad P. Jezusem? *Jak wołali? Co rzekł na to Piłat? Czem Faryzeusze zagrozili Piłatowi? Co Piłat kazał sobie przynieść? Na co umył ręce? Co powiedział do żydów? Jak żydzi zawołali? Co wtenczas Piłat rozkazał zrobić?

Aplicatio. Czy Piłat uwolnił się od grzechu przez to, że umył ręce? Co on powinien uczynić? Miejcie ztąd przestrogę, abyście nigdy namawiań do złego nie słuchali, ale zaraz i to z oburzeniem, głośno, je odrzucali, bo inaczej wpadlibyście w coraz cięższe grzechy. Gdyby Piłat odrazu upomniał Faryzeuszów, a uwolnił P. Jezusa, to nigdy nie wydałby tak niesprawiedliwego wyroku, nigdy nie skazałby Syna Bożego na śmierć.

---

[1]) Tę nazwę zalecamy dla malców bardziej niż wyraz „łotr“, bo dzieci często nie umią „ł“ wymawiać.

O tym Piłacie wspominacie codzień przy pacierzu, gdy mówicie: „Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion“. W której modlitwie wymawiamy te słowa? Kto został z rozkazu Piłata umęczony, a potem ukrzyżowany?

Przypatrzcie się dobrze w kościele obrazom, jakie są po ścianach, a szczególnie... (wymienia miejsce). Jest tam obraz, który przedstawia, jak Piłat umywa ręce i skazuje P. Jezusa na śmierć. Następne obrazy przedstawiają, co cierpiał P. Jezus, gdy niósł krzyż, jak był ukrzyżowany, a potem do grobu złożony. Obrazów tych jest czternaście. Ludzie nazywają je *stacyami jerozolimskiemi* (pisze) i nieraz je obchodzą, przy każdym obrazie stają i modlą się do P. Jezusa o odpuszczenie grzechów. Nabożeństwo to nazywa się *Drogą krzyżową* (pisze), bo przypomina, jak P. Jezus z krzyżem odbywał drogę na górę Kalwaryi. Gdzie można widzieć stacye jerozolimskie? Co jest wymalowane na pierwszej stacyi? Co jest wymalowane na innych obrazach? Ile jest wszystkich obrazów? Co czynią nieraz chrześcijanie? Jak się nazywa to nabożeństwo? Teraz w Wielkim Poście co piątek popołudniu odprawiają się Stacye czyli Droga Krzyżowa w naszym kościele. Przychodźcież i wy na to nabożeństwo i proście P. Jezusa o odpuszczenie grzechów waszych.— Opowiem teraz, jak to P. Jezus niósł krzyż.

b) *Propositio.* Na Zachód od miasta Jerozolimy była góra *Kalwarya* (pisze na tablicy), czyli miejsce trupich głów; na niej zawsze ludzi wieszali lub przybijali do krzyża i na niej potem ich zwłoki grzebali. Na tę górę miał iść P. Jezus i miał wynieść jeszcze krzyż wielki i ciężki. Wziął P. Jezus krzyż na swe ramiona i niósł go, ale niedaleko zaszedł; tak był osłabiony, że wnet upadł wraz z krzyżem na ziemię. Żydzi zaczęli P. Jezusa bić i kopać, aby wstał i szedł dalej. P. Jezus powstał z trudem i poszedł dalej, ale co chwilę upadał na nowo. Wtenczas przelękli się Faryzeusze, że P. Jezus gotów umrzeć w drodze, zanim wyjdzie na górę Kalwaryę. Przymusili tedy żyda jednego, aby niósł krzyż za P. Jezusem. Żyd ten nazywał się Szymon, a przyszedł do Jerozolimy na święta z bardzo daleka, aż z miasta Cyreny, dlatego nazywali go *Szymonem Cyrenejczykiem* (pisze). Gdy żydzi widzieli, że P. Jezus trochę odpoczął, to zdejmowali krzyż ze Szymona, a kładli go na P. Jezusa, a gdy P. Jezus znowu upadł pod krzyżem, zdejmowali krzyż z P. Jezusa a kładli na Szymona Cyrenejczyka. Tak wyszedł P. Jezus na górę Kalwaryę. Za P. Jezusem przyszła także Najśw. Marya Panna, św. Jan i kilka niewiast pobożnych.

Explicatio. Na którą górę miał iść P. Jezus? *Co musiał nieść P. Jezus? Co się stało z P. Jezusem, gdy niósł krzyż? Czem żydzi przymuszali P. Jezusa do powstania? Co zrobili żydzi, gdy widzieli, że P. Jezus często upada pod krzyżem? Jak się ten żyd nazywał? Dlaczego nazywali go Cyrenejczykiem? Kto szedł jeszcze za P. Jezusem na Kalwaryę?

c) *Propositio.* Na Kalwaryi był już dół wykopany na wbicie krzyża. Żołnierze dali P. Jezusowi pić wina z gorzką mirą i żółcią, a potem zdarli z Niego suknie, położyli Go na krzyżu, wyciągli Mu ręce i nogi jak mogli najbardziej i gwoździami przybili je do krzyża. Nad głową P. Jezusa przybili też do krzyża tablicę z napisem: „Jezus Nazareński, król żydowski“ czyli J. N. R. J. (pisze). Potem wnieśli krzyż z P. Jezusem w górę i wkopali go w dół przygotowany, aby stał prosto. Tak zawisł Pan Jezus na kilku gwoździach między niebem a ziemią. Krew puściła się obficie z przebitych rąk i nóg, a ból straszny przeniknął P. Jezusa, ale On nie narzekał, a tylko modlił się za ludzi. Po obu stronach P. Jezusa ukrzyżowali jeszcze żołnierze dwóch zbójców. Stało się we Wielki Piątek w samo południe.

Explicatio. Co dali żołnierze pić P. Jezusowi? *Co potem zdarli z P. Jezusa? *Na czem położyli P. Jezusa? *Czem przybili ręce i nogi P. Jezusa do krzyża? Co przybili nad głową P. Jezusa? Jaki napis był na tej tablicy? Jak skracamy teraz ten napis? Kogo ukrzyżowali z obu stron P. Jezusa? Kiedy się to stało?

d) *Propositio.* Zdawałoby się, że już wtenczas przynajmniej powinni Faryzeusze uczuć litość nad niewinnym P. Jezusem, ale oni i na krzyżu nie dali spokoju P. Jezusowi, owszem wyśmiewali się z Niego. Wówczas Pan Jezus otworzył usta, aby przemówić. Wszyscy myśleli, że będzie przeklinał Faryzeuszów, a Pan Jezus wzniósł oczy ku niebu i zawołał: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*“ To były pierwsze słowa P. Jezusa na krzyżu.

Jeden ze zbójców ukrzyżowanych zaczął się także wyśmiewać z P. Jezusa, ale drugi zbójca, ten, który wisiał z prawej strony pomyślał sobie: „Ten Jezus tak dobry, że nawet na krzyżu modli się za swoich nieprzyjaciół, nie może być człowiekiem zwyczajnym, ale chyba samym Bogiem. Może On i mnie grzechy przebaczy“. Ofuknął wiec drugiego zbójcę, a do P. Jezusa rzekł: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego“. P. Jezus zaś rzekł: „*Zaprawdę powiadam tobie*: *dziś jeszcze będziesz ze mną w raju*“. O jakaż radość przejęła wtenczas serce tego zbójcy po-

kutującego! Oto usłyszał na własne uszy, że P. Bóg odpuszcza mu wszystkie grzechy i kary i że po śmierci pójdzie zaraz do raju.

A P. Jezus spojrzał na Matkę Najśw., która stała pod krzyżem pełna boleści, spojrzał też i na św. Jana i rzekł do Maryi: *„Oto Syn Twój"*, a do Jana: *„Oto Matka Twoja"!* To wszystko działo się w południe we Wielki Piątek.

Zaraz potem słońce przestało świecić i było ciemno na ziemi przez trzy godziny. P. Jezus cierpiał w tym czasie męki coraz większe, a wkońcu zawołał: *„Boże Mój, Boże! czemuś mię opuścił"?* Chciało Mu się też bardzo pić, więc rzekł: *„Pragnę"*. Ale żołnierze nie dali Mu ani kropli wody, owszem jeden żołnierz umaczał gąbkę w occie, nabił ją na długą trzcinę i podał do ust P. Jezusowi, bo kto skosztuje octu, temu się jeszcze bardziej chce pić. P. Jezus skosztował octu i rzekł: *„Wykonało się"!* Potem zawołał głosem wielkim: *„Ojcze w ręce Twoje polecam ducha Mego"*, skłonił głowę na piersi i skonał. Było to o godzinie trzeciej popołudniu we Wielki Piątek. W tej chwili ziemia się zatrzęsła, skały pękały, a groby się otwierały i wielu umarłych wyszło z grobów. Żołnierze, którzy strzegli P. Jezusa, przelękli się bardzo i bili się w piersi, a ich przełożony, setnik, zawołał: „Zaiste, Ten był Synem Bożym".

My wiemy dobrze, że P. Jezus jest Synem Bożym, że nas kocha niewymownie, że za nas umarł na krzyżu, a jednak Go obrażamy coraz to nowymi grzechami. O przeprośmy za to P. Jezusa z całego serca i zaśpiewajmy [1]) trzy razy:

„Któryś cierpiał za nas.....

Explicatio. Opowiem to raz jeszcze. Gdy P. Jezus wisiał na krzyżu, Faryzeusze wyśmiewali się z Niego. P. Jezus zaś modlił się za nich głośno, mówiąc: *„Ojcze odpuść im bo nie wiedzą co czynią"*. — Kto się wyśmiewał z P. Jezusa? Jak P. Jezus modlił się za Faryzeuszów? Powtórz jeszcze N! Powtórzcie wszyscy razem!

Jeden ze zbójców ukrzyżowanych wyśmiewał się także z P. Jezusa, ale drugi zbójca ofuknął go i rzekł do P. Jezusa: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego". A Pan Jezus rzekł do niego: *„Zaprawdę powiadam tobie: dziś jeszcze będziesz ze mną w raju"*. — *Kto się także wyśmiewał z P. Jezusa?

---

[1]) Zastósowanie moralne lepiej podać w tem miejscu, bo serca uczniów są pod wpływem silniejszego wzruszenia, więc i modlitwa ich będzie serdeczniejsza. Odpytanie następne da już przewagę rozumowi.

Co uczynił drugi zbójca? O co prosił P. Jezusa? Co mu P. Jezus odpowiedział? Powtórz N! Powtórzcie wszyscy razem!

Potem spojrzał P. Jezus na Najśw. Matkę Swoją pod krzyżem i na św. Jana i rzekł do Maryi: *„Oto syn Twój“*, a do Jana: *„Oto Matka Twoja“*. To wszystko działo się w południe we Wielki Piątek. — Co rzekł P. Jezus do Najśw. Maryi Panny? Co rzekł do św. Jana? Kiedy się to działo?

Zaraz potem słońce przestało świecić i było ciemno na ziemi przez trzy godziny. P. Jezus cierpiał wtenczas męki coraz większe, a w końcu zawołał: *„Boże mój, Boże! czemuś mię opuścił“?* — Co przestało świecić? Jak długo było ciemno na ziemi? Co wtenczas cierpiał P. Jezus? Jak w końcu zawołał? Powtórz N! Powtórzcie wszyscy razem!

P. Jezusowi chciało się bardzo pić, więc rzekł: *„Pragnę“*. A żołnierz nie dał Mu wody, ale na trzcinie podał Mu gąbkę z octem. P. Jezus skosztował octu i rzekł: *„Wykonało się“!* — Dlaczego P. Jezus rzekł: „Pragnę“? Co Mu podał jeden żołnierz? Dlaczego podał P. Jezusowi octu? Co rzekł wtenczas P. Jezus?

O trzeciej godzinie zawołał P. Jezus głosem wielkim: *„Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha Mego“*, skłonił głowę na piersi i umarł. W tej chwili zatrzęsła się ziemia, skały pękały, groby się otwierały, a wielu umarłych wyszło z grobów. Żołnierze, którzy strzegli P. Jezusa, przelękli się bardzo i bili się w piersi, a setnik zawołał: „Zaiste, Ten był Synem Bożym“. — Jak zawołał P. Jezus o trzeciej godzinie? Powtórz N! Powtórzcie wszyscy razem! Co skłonił P. Jezus na piersi? O której godzinie umarł P. Jezus? Co się stało z ziemią przy śmierci P. Jezusa? Co się działo ze skałami? Co się działo z grobami? Co czynili wtenczas żołnierze? Jak zawołał setnik?

*Pokaż P. Jezusa na tym obrazku! Gdzie tu są wymalowani Faryzeusze? Dlaczego wskazują palcami na P. Jezusa? Co rzekł wtenczas P. Jezus? *Ilu ludzi jest ukrzyżowanych obok P. Jezusa? *Czem byli ci ludzie? Dlaczego Piłat kazał P. Jezusa ukrzyżować w środku między dwoma zbójcami? Który zbójca odwraca się od P. Jezusa i wyśmiewa się z Niego? Co uczynił ten drugi zbójca? O co prosił P. Jezusa? Co rzekł do niego P. Jezus? *Gdzie tu jest Najśw. Marya Panna? *Gdzie jest św. Jan? Co rzekł P. Jezus do do Najśw. Maryi Panny? Co rzekł do św. Jana? Kogo tu jeszcze widać wymalowanego? Po co przyszły te niewiasty na Kalwaryę? *A jacy ludzie są tu wymalowani? *Po co byli żołnierze na Kalwaryi? O której godzinie umarł P. Jezus? Co zawołał przed śmiercią?

Aplicatio. Za kogo umarł P. Jezus na krzyżu? Kogo powinniśmy więc kochać najwięcej? Starajcież się tak żyć, abyście każdem słowem swojem i każdym uczynkiem waszym P. Jezusa ucieszyli. Dwa razy więcej dobrego czyńcie w niedziele i w piątki: w niedziele, bo to dzień P. Jezusowi poświęcony, a w piątki, bo w piątek P. Jezus umarł na krzyżu. Dlatego to w każdy piątek trzeba chętnie pościć i w każdy piątek o trzeciej popołudniu (gdy dzwonią) trzeba dziękować ze serca P. Jezusowi za to, że za nas umarł na krzyżu i zmówić pięć razy „Któryś cierpiał..., a to na uczczenie 5ciu ran P. Jezusa: w rękach, w nogach i w boku. Zmówmy i teraz tę modlitwę!

USTAWY SZKOLNE.

I. Rada szkolna miejscowa.

(Dok.). §. 11. „Członkowie Rady Szkolnej miejscowej wybierają z pomiędzy siebie absolutną większością głosów przewodniczącego i jego zastępcę na przeciąg lat trzech“.

„Nauczyciele szkół, podlegających Radzie Szkolnej miejscowej, nie mogą jej przewodniczyć“

„Gdy przewodniczący lub jego zastępca z powodu jakiejkolwiek przeszkody nie mógł przewodniczyć na posiedzeniu, kieruje obradami najstarszy wiekiem z obecnych członków Rady Szkolnej miejscowej.“

„Rada szk. miejscowa, skoro się ukonstytuowała, donieść o tem powinna reprezentacyi gminnej, względnie reprezentacyom gminnym i Radzie szkolnej okręgowej“.

Prawa, przysługujące przewodniczącemu Rady szk. miejscowej, określają paragrafy 12, 13 i 14, obowiązki zaś jego §§. 12, 16 i 19, które przytaczamy.

Zwracamy uwagę, że duszpasterz nie powinien rościć sobie pretensyi do zastępowania przewodniczącego; przypada to w udziale „najstarszemu wiekiem“ z członków obecnych na posiedzeniu.

§. 12. „Termina zwyczajnych posiedzeń Rad szk. miejscowych oznacza Rada szk. krajowa drogą rozporządzenia“ [1]).

---

[1]) Obecnie Rady szk. miejscowe mają odbywać posiedzenia co miesiąc a to według rozporządzenia Rady szk. krajowej.

„Przewodniczący może jednak zwołać nadzwyczajne posiedzenie, ilekroć uzna to za potrzebne, winien zaś to uczynić w przeciągu trzech dni, jeżeli tego Rada szk. okręgowa lub dwóch członków Rady szk. miejscowej zażąda“.

Często przewodniczącym Rady szk. miejscowej wybierają duszpasterza. Niechże wie o tem, że ma prawo każdej chwili według swego uznania zwołać nadzwyczajne posiedzenie Rady, a za to nie ma prawa—nawet w sprawach przykrych—odwlekać posiedzenia, jeźli zwołania zażądała Rada szk. okręgowa lub dwóch członków Rady szk. miejscowej. W tym jedynie razie, gdyby owi dwaj członkowie Rady szk. miejscowej wymienili zarazem powód, dla którego żądają zwołania Rady, a powód ten był np. natury politycznej, lub w ogóle niezgodny z postanowieniami §. 9. ustawy niniejszej, mógłby przewodniczący odmówić zwołania Rady, bo sprawy te przechodzą jej kompetencyę. Okoliczność tę należy jednak stwierdzić zaraz protokolarnie; bądź co bądź poprawniej będzie i w tym razie zwołać Radę i podczas posiedzenia dopiero usunąć owe wnioski z pod obrad.

§. 13. „Do ważności uchwał potrzebna jest obecność przynajmniej połowy członków i absolutna większość głosów. Przewodniczący ma prawo głosowania, a w razie równości głosów to zdanie staje się uchwałą, za którem przewodniczący głosował“.

Wyjątki w tej zasadzie dopuszcza §. 15. ust. niniejszej.

„Przewodniczący ma prawo zawiesić przeprowadzenie uchwał, sprzeciwiających się według jego zdania ustawie albo interesom szkoły, ma jednak w takim wypadku do trzech dni sprawę przedstawić do rozstrzygnięcia Radzie szk. okręgowej“.

Są to atrybucye nader ważne, które przewodniczącemu zapewniają przewagę niemałą w Radzie szk. miejscowej.

„*Zażalenia* przeciw rozporządzeniom Rady szk. miejscowej idą do Rady szk. okręgowej. Wnosić je należy *w przeciągu ośmiu dni* po doręczeniu w Radzie szk. miejscowej i mają *moc odraczającą*“.

Alinea niniejsze zapobiega wszelkiej samowoli. Gdyby przewodniczący nie zwrócił na to uwagi, że uchwała jakaś sprzeciwia się ustawom szkolnym lub interesom szkoły, lub gdyby uchwała nakładająca np. ciężar jakiś na pewnego członka gminy (na jakichś rodziców) była niesłuszną, to strona ma prawo wnieść rekurs do Rady szk. okręgowej i jeźli to uczyni w przeciągu ośmiu dni (według ust. z r. 1873 było do 14 dni) po doręczeniu uchwały, rekurs ma moc *odraczającą*, tj. uchwała wcale w życie nie wejdzie aż po rozstrzygnięciu Rady szk. okręgowej. Rekurs taki wnoszony ma być jednak

na ręce Rady szk. miejscowej, która oczywiście ze swej strony dołączy umotywowanie uchwały zakwestyonowanej. Sprawa jeszcze prościej się przedstawia, jeżli którykolwiek z członków Rady szk. miejscowej już na owem posiedzeniu Rady, na którem zapadła uchwała niefortunna, zgłasza przeciw niej odwołanie do Rady szk. okręgowej i żąda, by to odwołanie się zanotowanem było w protokóle. Jestto tak zw. *votum separatum*, które również ma moc odraczającą, ale w ciągu ośmiu dni należy na ręce Rady szk. miejscowej przedłożyć pisemnie motywy. W ten sposób duszpasterz, chociażby nie był przewodniczącym Rady szk. miejscowej, ma możność nie dopuścić do wykonania uchwał jakichś nierozważnych, ale oczywiście *powinien chodzić na każde posiedzenie Rady* i na niem bacznie uważać, bo w razie przeoczenia z jego strony (względnie ośmiodniowego milczenia w tej sprawie) uchwała staje się prawomocną i mimo zażaleń późniejszych obowiązywać będzie aż do decyzyi ze strony wyższych władz szkolnych.

§. 14. „Żaden z członków Rady szk. miejscowej nie może brać udziału w obradach i głosowaniu nad sprawami tyczącemi się interesów jego lub jego rodziny aż do czwartego stopnia.“

§ 15. „Jeżeli członkowie Rady szk. miejscowej, mimo należycie doręczonego im wezwania, na posiedzenie Rady szk. miejscowej nie przybyli w wymaganym komplecie, a sprawa zwłoki nie cierpi, obecni na posiedzeniu członkowie mogą ją sami uchwalić“.

A zatem w sprawach niecierpiących zwłoki do ważności uchwał nie potrzeba nawet obecności połowy członków Rady (§. 13), ale okoliczność ta powinna być każdorazowo w protokóle zaznaczona.

„W sprawach zaś nieprzewidzianych i tak naglących, że wszelka zwłoka byłaby połączona ze szkodą szkoły, *może przewodniczący sam wydać zarządzenie*, jeżeli bezzwłoczne zwołanie Rady szk. miejscowej nie jest możliwem; winien jednak na najbliższem posiedzeniu podać wydane rozporządzenie do zatwierdzenia“.

Jestto najważniejsza atrybucya przewodniczącego, z której jednak nie powinien korzystać, jeżli członkowie Rady chętnie na każde posiedzenie przychodzić zwykli; konieczną jest ona tam, gdzie nawet na zwyczajne posiedzenie trudno zebrać komplet. Mimo to przewodniczący powinien spróbować, czy nie da się zwołać posiedzenia nadzwyczajnego, zanim wyda zarządzenie na własną rękę; wypływą to z samego pojęcia autonomii.

„Z wyjątkiem tego jednego przypadku nie służy prawo wy-

dawania zarządzeń ani przewodniczącemu ani pojedynczym członkom, lecz jedynie Radzie szk. miejscowej jako takiej".

§. 16. *Przewodniczący jest organem wykonawczym* Rady szk. miejscowej, podpisuje jej uchwały i pisma i prowadzi jej kasowość i rachunki, o ile rzecz ta nie jest przekazaną kasie gminnej. Do wykonania ważniejszych uchwał może jednak Rada szk. miejscowa dodać mu jednego lub dwóch swoich członków".

„W szczególności *obowiązkiem jest przewodniczącego* celem wykonania bezpośredniego nadzoru nad szkołami w zakresie przyznanym Radzie szk. miejscowej *zwiedzać szkoły peryodycznie* i donosić Radzie szk. miejscowej o potrzebach szkoły i o przeszkodach natury materyalnej i moralnej, które należy usunąć".

Ustawa krajowa z 25. czerwca 1873 (§. 16. alin. 6) przyznawała *każdemu* członkowi Rady szk. miejscowej prawo odwiedzania szkół, chociaż prawo wydawania zarządzeń potrzebnych przysługiwało tylko całej Radzie. Od r. 1895 może szkoły zwiedzać jedynie przewodniczący. Nie dziwimy się, że tak ścieśniono owo prawo, bo ogół członków Rad szk. miejscowych nie dorósł dziś do swego zadania, ale zaznaczamy, że *w zasadzie* rodzice powinni mieć prawo sprawdzania stanu szkoły przez swoich delegatów i ufamy, że z podniesieniem się ogólnego stopnia oświaty prawo to będzie im przywrócone. Szeroka samodzielność rodziny i gminy w zakresie prawa natury jest ideałem i gruntem zdrowej autonomii. Dziś nie ma u nas z góry pressyi niewłaściwej, a nauczyciele są religijni i patryoci, więc nie ma się co lękać złych skutków, ale czyż nie mogłyby u nas zapanować stosunki takie, jak są w Poznańskiem mimo konstytucyi? Czyż Wszechniemcy nie wołają głośno o germanizacyę wszystkich szkół? Czyż nie mogliby dostać się do steru? Któż stwierdzi wówczas, czy jakiś nauczyciel-karyerowicz nie będzie działał na szkodę narodu? Sam przewodniczący Rady szk. miejscowej nie podoła wszystkiemu.

„Gdzie stosunki tego wymagają, tam Rada szk. okręgowa może do wyręczenia przewodniczącego z pośród członków Rady szk. miejscowej mianować *osobnego nadzorcę szkolnego*; przekazując mu prowadzenie kasowości i rachunków, wykonywanie zarządzeń Rady szkolnej miejscowej, wreszcie peryodyczne zwiedzanie szkoły i zdawanie o niem sprawy Radzie szk. miejscowej".

„Zwiedzanie szkoły przez inne osoby, z urzędu do tego nieupoważnione, zależne jest od specyalnego zezwolenia przewodniczącego Rady szk. miejscowej".

Według ustawy kraj. z r. 1873 (§. 16) w każdej Radzie szk. miejscowej oprócz przewodniczącego musiał być osobny „miejscowy

dozorca szkolny“ celem „nadzorowania dydaktyczno pedagogicznego stanowiska szkoły.“ Był nim jeden z członków Rady szk. miejscowej, ustanowiony przez Rądę szk. okręgową. Miał on prawo bywać nawet na konferencyach grona nauczycielskiego w szkołach więcejklasowych. Obecnie nie radzimy księżom przyjmować nominacyi na nadzorcę szkolnego, bo jestto ciężar bez praw. Już przewodnictwo w Radzie szk. miejscowej stawia duszpasterza w stosunku zawisłości do Rady szk. okręgowej, względnie do Starosty i inspektora okręgowego, którzy mogą mu „jako przewodniczącemu“ dawać upomnienia itp., ale stanowisko to przynajmniej nie narusza jego powagi w obec parafian, a pozwala mu zrobić wiele dobrego dla szkoły i dla dziatwy parafialnej, pozwala mu hospitować naukę wszystkich przedmiotow w szkole i czyni go bezpośrednim przełożonym nauczyciela. Lubo tedy duszpasterz jako przewodniczący Rady szk. miejscowej weźmie na swe barki niemało kłopotu, to jednak w interesie parafii nie powinien usuwać się od tego ciężaru, owszem korzystać z tej sposobności, aby zobowiązać sobie nauczyciela przez obmyślenie dlań lepszych środków bytu, przez ewentualną obronę (na podstawie częstych hospitacyj) w obec inspektora okręgowego, przez podnoszenie jego powagi w obec włościan, przez zachęcanie rodziców do regularnego posyłania dzieci do szkoły itp. Natomiast nominacyi na „osobnego nadzorcę szkolnego“ przy dzisiejszej ustawie, zdaniem naszem, duszpasterz przyjmować nie powinien.

Co czynić wtenczas, gdy z nauczycielem nie da się żyć zgodnie? Czy przyjąć przewodnictwo Rady szk. miejscowej, wiedząc o tem, że nauczyciel jako Zarząd Szkoły o każdą łupkę drzewa spóźnioną lub o każdy gwóźdź skarżyć będzie przewodniczącego do Rady szk. okręgowej po to, aby jako sekretarz Rady szk. miejscowej zapisywać ze satysfakcyą wygowory, jakie się „przewodniczącemu“ od władzy okręgowej dostaną? Prawda, że to nieponętne, ale czy wzgląd na dobro dziatwy nie wymaga, by właśnie w takich razach duszpasterz miał prawo hospitowania nauki wszystkich przedmiotów i wydawania opinii urzędowej o nauczycielu? Oczywiście nie mamy tu na myśli wypadków, gdzie powód zatargów leży jedynie w jakichś właściwościach temperamentu, choć zresztą obydwie strony są szczerze katolickie; w tych razach duszpasterz *powinien* jako mistrz życia duchownego pierwszy się przezwyciężyć i dla dobra dusz sobie powierzonych z miłości własnej zrobić ofiarę. Mamy na myśli zatargi (na szczęście nieczęste), spowodowane głównie niereligijnemi i gorszącemi tendencyami nauczyciela, objawionemi w obec włościan i dziatwy; czy właśnie wtenczas nie wypadałoby hospitować nauki wszystkich przedmiotów? Zdaje

nam się, że tak—ale nie stawialibyśmy tego jako reguły, bo w takich razach trzeba liczyć się bardzo z warunkami lokalnymi. Zasadą naszą niech będzie wówczas: „Salus Ecclesiae et patriae suprema lex esto“.

§. 17. „Członkowie Rady szk. miejscowej nie mają prawa do wynagrodzenia za sprawowanie swych czynności.“

„Koszta kancelaryjne niezbędne pokrywa fundusz szkolny miejscowy“.

§. 18. „Nadzorowanie nauki religii, udzielanej w szkole i ćwiczeń religijnych młodzieży szkolnej należy do duszpasterzy, w skład Rady szk. miejscowej wchodzących, *nie uwłaczając postanowieniu* zawartemu w §. 2. ustawy państwowej z 25. maja 1868“.

Skoro nawet ustawa świecka szanuje prawo Kościoła do urządzenia bezpośredniego nadzoru i do bezpośredniego kierownictwa nauką religii, zastrzeżone w §. 2. ustawy państwowej z 25. maja 1868, to niechże tembardziej ksiądz każdy ogląda się na to i na postanowienia prawa kanonicznego i niech hospituje naukę religii, przez wikarych udzielaną, nie we wszystkich szkołach podlegających Radzie szk. miejscowej, której jest członkiem, lecz w tych jedynie, co do których ma polecenie od swego Ordynaryatu. Toć zdarza się, że jednej Radzie szk. miejscowej podlegają szkoły, należące do różnych parafij, a nawet do różnych dyecezyj, a zdarzało się mimo to, że jakiś duszpasterz, „jako członek Rady szk. miejscowej“ wizytował w nich naukę religii... bezprawnie! Doprawdy, byłoby to *„mehr kaiserlich, als der Kaiser selbst“*.

§. 19. „Jeżeli przewodniczący Rady szk. miejscowej mimo udzielonego mu przez Radę szk. okręgową *upomnienia* zaniedbuje swe obowiązki, a w szczególności nie zwołuje potrzebnych posiedzeń lub na szkodę szkoły działa, ma Rada szk. okręgowa prawo *złożyć go* z godności przewodniczącego i wezwać Radę szk. miejscową do wyboru innego przewodniczącego“.

Co za honor ewentualnie dla... duszpasterza!

„Jeżeli Rada szk. miejscowa mimo upomnienia jej nie spełnia swego zadania lub zakres swego działania przekracza, Rada szk. okręgowa może ją rozwiązać i albo nowe wybory zarządzić, albo postąpić w myśl drugiego ustępu §. 2. niniejszej ustawy.

W tym razie może Rada szk. okręgowa przydzielić tę szkołę do innej Rady szk. miejscowej.

„Od tych orzeczeń Rady szk. okręgowej dozwolony jest rekurs w dniach ośmiu do Rady szk. krajowej i rekurs ten ma moc wstrzymującą“.

Z pielgrzymki do Rzymu.[1])

II. (Kościół św. Piotra. Zbiory watykańskie).

Nie mogąc rozpisywać się w tem miejscu o wszystkiem, co w Rzymie warto zobaczyć, wymieniam tylko te osobliwości największe, których żaden człowiek wykształcony nie powinien pominąć, chociażby nie mógł zabawić dłużej jak dziesięć dni (— nikomu zaś nie radziłbym przyjeżdżać tutaj na czas jeszcze krótszy! —) w stolicy duchowej świata. A więc przedewszystkiem kościół św. Piotra i to, co w niem najcenniejsze: cudownie piękną Pietà Michała Anioła, w którą ten tytan, rozmiłowany w ponurej grozie i w kształtach kolosalnych, potrafił wlać tyle głębokiego uczucia; wspaniałe grobowce Sykstusa IV. (dzieło Antoniego Pollajuolo), Klemensa XIII. (Canova), Pawła III. (Guglielmo della Porta), Piusa VII. (Thorwaldsen), Innocentego VIII. (Antonio i Pietro Pollajuolo). W zakrystyi (zbudowanej za Piusa VI. kosztem $4^1/_2$ miliona franków) znajdują się (w „Stanza Capitolare“) trzy obrazy Giotta, z których najpiękniejsza jest Madonna; trzy głowy apostołów i 11cie grających aniołów, — to szczątki arcydzieła Mellozza da Forlì (akcent na ostatniej zgłosce); — w skarbcu (guarda roba) są prześliczne szaty kościelne (t. zw. „dalmatyka Leona III.“), 6 lichtarzy Celliniego, monstrancye itd. Większa część turystów nie zagląda nawet tutaj, sądząc, że w zakrystyi nie ma co szukać nadzwyczajnych osobliwości! Także kopułę kościoła trzeba zwiedzić koniecznie, jeżeli ktoś chce nabyć dobrego wyobrażenia o rozmiarach i piękności tej budowy tak olbrzymiej, a przecież tak miłą odznaczającej się harmonią. Z „latarni“, po nad kopułą wzniesionej, roztacza się przepyszny widok na całe miasto i na „campagnę“. Tylko osobom słabym i doznającym zawrotu głowy na wyżynach, nie radziłbym wspinać się na „latarnię“.

Zbiory watykańskie wymagają trzykrotnych — co najmniej — odwiedzin, jeżeli chcemy tylko najsłynniejsze ich skarby zobaczyć. Stancom Rafaela i kompozycyom Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej trzeba przyglądać się przez kilka przynajmniej godzin, żeby wynieść z tych przybytków sztuki najwznioślejszej wspomnienia, wzbogacające duszę prawdziwie. Przyczem rozumie się samo przez się, że każdy turysta powinienby coś o tych dziełach przeczytać, zanim wybierze się w podróż do Rzymu. Kto nie ma czasu studyować obszernych monografii i innych książek, zapoznających dokładniej z historyą malarstwa włoskiego, może poprzestać na pouczeniu bardzo treściwem, jakie znajdujemy w wybornej książce Jakóba Burckhardt'a p. n. „Der

[1]) Por. Nry 17ty i 18ty.

Cicerone. Eine Anleitung zum Genuss der Kunstwerke Italiens" (w r. 1879 pojawiło się wydanie 4te, ale od tego czasu doczekało się to dzieło prawdopodobnie kilku nowych edycyi). Bardzo piękne i głębokie jest także studyum Klaczki o Juliuszu II., poświęcone w przeważnej części dwom mistrzom największym, którzy pracowali pod rozkazami tego nieśmiertelnej pamięci Papieża. Z jednem tylko zapatrywaniem znakomitego estetyka naszego nie zgodzi się zapewne większość czytelników, a mianowicie z tem, że Michał Anioł większym jest twórcą od Rafaela.

Jest to jedna z owych kwestyi spornych, ktore może zawsze dzielić będą miłośników sztuki na dwa obozy: dusze pokrewne Buonarotti'emu będą zachwycały się więcej potęgą i śmiałością jego kompozycyi, inni zaś, do których bardziej przemawia piękność harmonijna, zrównoważona, słoneczna, głębokiem tchnąca uczuciem, przyznają wyższość Rafaelowi. Prawda, że są i tacy, którzy wszelkie tego rodzaju spory uważają za niepożyteczną gadaninę, bo według nich żadnej nie posiadamy skali, którą moglibyśmy wartość dzieł sztuki oceniać, ale mnie przynajmniej wydaje się rzeczą oczywistą, że jakkolwiek trzeba się wystrzegać ciasnej jednostronności w sądach estetycznych i przyznawać prawo do bytu w dziedzinie sztuki najrozmaitszym rodzajom talentów, — to przecież każdy znawca nieuprzedzony musi spostrzegać pewną między nimi hierarchię. Sądzę też, że wyrażenia tego rodzaju, jakie znajdujemy nieraz w pismach przeciwników wszelkiej klasyfikacyi estetycznej, trzeba położyć na karb *woli*, pragnącej koniecznie zrównać wszelkie rodzaje twórczości, Tak np. czytamy w świeżo wydanej broszurze p. Witkiewicza p. n. „Dziwny człowiek" (na str. 26) z niemałym zdumieniem, że William Morris (który w ostatnich czasach położył wielkie zasługi około rozwoju przemysłu artystycznego) „w niczem nie ustępuje ludziom czasów odrodzenia"! Z takimi frazesami, które pozostają zresztą w sprzeczności z tem, co sam p. W. pisze o Rafaelu, Buonarottim i innych, niepodobna na seryo polemizować. Któreż dzieło Morris'a da się porównać z freskami kaplicy Sykstyńskiej? Albo co sądzić o twierdzeniu (str. 52), że malarstwo religijne, „biorąc rzecz z punktu artystycznego, nie istnieje wcale"?! Jest to tylko dalsza konsekwencya, wynikająca z fałszywego aksyomatu, że w malarstwie chodzi jedynie o grę świateł i cieni, o dobór i harmonię barw, o poprawność rysunku itp., — treść zaś obrazu, przedmiot, idea żadnego nie ma znaczenia. Ale sam p. Witkiewicz zbija się bezwiednie, kiedy gdzieindziej zarzuca Van Dyckowi, Rubensowi i innym (str. 46 i 78), że malowali złe obrazy religijne, ponieważ „malowali coś, czego nie czuli, robili więc obrazy nieszczere" itd. Czyż to nie

znaczy, że przecież istnieje malarstwo religijne, że jednak ten rodzaj wymaga szczególnego nastroju, do którego nie wszyscy artyści są zdolni, którego zabrakło wielu nawet geniuszom?

Ale jakkolwiek dzisiaj odzywają się coraz częściej głosy śmiałych nowatorów, którzy zarzucają to i owo Rafaelowi i chcieliby go postawić na równi z innymi albo niżej od innych, to przecież nie potrafią oni przekonać ogółu miłośników sztuki, że *rodzaj* Rafaela *nie* jest najwyższy i że on *nie* osiągnął najwznioślejszej w tym rodzaju wyżyny. Im więcej przyglądamy się jego freskom watykańskim, tem więcej podziwiamy mistrzowstwo jego kompozycyi, harmonię, jaka u niego panuje między formą a treścią i jego sposób wyrażania stanów duchowych. Nie wszystko co stworzył, jest równie doskonałe, wiadomo też, że wiele szczegółów pozostawiał uczniom swoim do wykończenia, a nadto niejedno z dzieł jego uszkodziła nieudolna restauracya, — ale nic nie da się porównać z rozkoszą, jakiej się doznaje w t. zw. „Stanza della segnatura", gdzie promienieją w jasności idealnej najpiękniejsze postaci, wyobrażające teologię, filozofię, sztukę i prawo. Nie są to jednak zimne, bezduszne alegorye, lecz obrazy pełne życia i ruchu. W „Dyspucie" oglądamy na dole Doktorów Kościoła i innych mężów świątobliwych, którzy z głęboką wiarą i uwielbieniem rozprawiają o tajemnicy Najśw. Sakramentu, — nad nimi zaś w górze odsłoniło się niebo, gdzie obok Syna Bożego królują Jego wybrani, niezamąconego już niczem zażywając szczęścia. (D. n.). *Kr. dr. A. Pechnik.*

Z LITURGIKI.

W Mszach żałobnych śpiewanych, chociaż odprawianych bez asysty, *jednę* tylko *należy* brać kollektę; postanawia to dekret 3920 i zreformowana rubryka Mszału. Wówczas jednak *Officium defunctorum* należy odprawiać *ritu duplici.*

Podczas pogrzebu odprawiać należy w kolorze czarnym nietylko *missam exequialem,* ale także wszystkie *missas privatas,* o ile są za duszę owego zmarłego. (Dekrety 3903 i 3944).

Przy odprawianiu Różańca, wolno zamiast doksologii małej zakończać tajemnicę każdą wezwaniem: „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci" — jeźli Różaniec ofiaruje się za dusze w czyścu cierpiące. *Ephem. Liturg.* radzą korzystać z tego przy publicznem odmawianiu Różańca popołudniu w urocz. Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny.

Privilegium Sabbathinum. Wiadomo, że celem dostąpienia owego przywileju w bractwie Szkaplerza Karmelitańskiego należy co tydzień odmówić małe Officium B. M. V., względnie pościć we środy.

Spowiednicy mogą zamienić ów obowiązek na inny w miejscowościach, gdzie nie ma klasztoru OO. Karmelitów, Łazarzystom zaś (OO. Missyonarzom) zezwoliła św. Kongr. Odp. zamieniać ów obowiązek nawet w tych miejscowościach, gdzie są OO. Karmelici, ale jedynie Siostrom Miłosierdzia reguły św. Wincentego a Paulo. (S. C. Ind. 11 lutego 1903).

Pokłon krzyżowi, umieszczonemu na katafalku ze strony celebransa (dyakon przyklęka wówczas) należy się tak w obec zwłok, jak bez nich, a to po wymówieniu słów: „Pater noster“ i przed odejściem celem pokropienia katafalku, stósownie do Rytuału Rzymskiego, Cap. III. 10. (Ephem. Liturg. 1903. str. 433).

Neopresbyterzy mają na intencyę Ordynaryusza, który ich wyświęcił, odmówić jeden Nokturn Brewiarza, na ten dzień przypadającego, jednakże bez Invitatorium, bez hymnu i bez lekcyj. (Św. Kongr. Obrz. 10. lipca 1903).

Obrazki z „Przyjaciela Ludu”.

(II). Zacięta walka ze szlachtą czyli z tak zw. stańczykami, z księżmi i ze stronnictwem ks. Stojałowskiego, a nadto korespondencye z Ameryki — oto temat, który stale zapełnia łamy *Przyjaciela*. Nawet stronników swoich klasyfikuje *Przyjaciel* na „prawdziwych“ ludowców i „wodnistych“ i gani np. Filipa Włodka z Łękawicy za to, że przed zgłoszeniem kandydatury na posła z tarnowskiego rozmówił się z ks. drem Zygulińskim, bo „tej *delikatności* lud słusznie (?) się obawia“ (n. 24); wytyka mu też „wodniste“ oświadczenie na zgromadzeniu przedwyborczem w „Gwieździe“ tarnowskiej 25 czerwca br., że „co lud postanowi i ja za tem będę. Wybierzecie mnie — będę, a będziecie za ks. Zygulińskim, to i ja go poprę, bo Pan Bóg stworzył wszystkie stany i księży także, więc wszystkie kochać się powinny“ (nr. 29). Oczywiście oświadczenie takie nie godzi się żadną miarą z taktyką ludowców, którzy wyrzekają na „zachłanność kastową“ szlachty, ale sami jeszcze w wyższym stopniu ją praktykują.

Mieszając księży stale ze „stańczykami“, uderza *Przyjaciel* to na różne jednostki, to na władzę duchowną. Najczęściej zżyma na zakaz czytania Prz. L. Dostało się więc kilka razy ks. dziekanowi Szurmiakowi z Czermina (n. 18 i 19), ks. Cz. ze Sokolnik (n. 20), ks. Koseckiemu ze Szczepanowa (n. 19), ks. Otowskiemu od p. Bojki, wypłacającego się szlachetnie temu, któremu zawdzięcza całe swe wykształcenie (n. 26), ks. Bieli z Krosna (n. 26), ks. Śliwieńskiemu z Święcan (n. 27), ks. Soblikowi z okazyi „Ochrony Ziemi“ (n. 28), księżom z Borowej i ks. Zabawińskiemu (n. 28), ks. Krośnińskiemu (n. 29), ks. Ślazykowi a nawet Jks. Biskupowi drowi Wałędze (n. 29), księdzu z Wrocanki (n. 34) itp. Ks. Zawadzkiego piętnuje *Przyjaciel* jako komendanta nad „hyenami wyborczemi“ (n. 18). Zarzuca stale księżom, że dlatego tylko zabraniają czytać Przyjaciela Ludu, bo są wrogami

oświaty i chcą, aby lud był głupi (sic!), a o tych, którzy odradzali jakimś wieśniakom posyłanie dzieci (zapewne mniej zdolnych) do szkół wyższych, głosi (n. 26), że „zazdrość mówi z takich ludzi; wyższa oświata wśród ludu psuje im wygodę i dochody". Woła (n. 34), dlaczego duszpasterze nie powstają na wojsko za gwałcenie świąt. Zżyma się nawet na to, że księża zajmują się gorliwie rozwojem Kółek rolniczych (sic!) i twierdzi (n. 28), że „gdyby nie to, z pewnością Kółka stałyby jeszcze świetniej, lud garnąłby się tłumniej w szeregi członków"! Władzy duchownej dostają się cięgi za rzekome prześladowanie św. pam. ks. Macieja Pięcha (n. 15) i z okazyi sprawy Rectus (Ocasek) - Kohn (num. 20). Natomiast z okazyi zastrzeżenia w conclave JEm. Kardynała Puzyny cieszy się *Przyjaciel*, że może przypiąć łatkę ks. Stojałowskiemu i daje mu lekcyę... umiarkowania! Prawdziwie... kocioł garnkowi przygania! Kilkakroć (n. 19, n. 27) chwali po prostu, względnie usprawiedliwia „kościoły niezależne w Ameryce" i „wymownego" ks. Kozłowskiego (już apostatę!). Z niemałą satysfakcyą drukuje artykulik (num. 34) jakiegoś „wikarego-ludowca" o petycie, w którym autor radzi ludowcom, by takim jedynie księżom dawali petytę, którzy się za nimi oświadczą, czyli chciałby księży zdegradować do roli prostych najemników, zaprzedających sumienie za... zysk materyalny. Odezwa to zbyt monstrualna, byśmy mieli uwierzyć, że ją rzeczywiście ksiądz napisał; byłby to chyba ów wykolejony, który za pośrednictwem *Przyjaciela Ludu* (n. 33) szuka miejsca w Ameryce. Radby oczywiście *Przyjaciel* wnieść w szeregi księży korupcyę tego rodzaju, więc za rzekome popieranie ludowców chwali... nieboszczyków, jak ks. Stachyraka Wojciecha z Białobrzeg (n. 17) i ks. dra J. Marurkiewicza z Jasienia (n. 29), bo ci już bronić się nie mogą. Ostatniego znaliśmy osobiście i znają go ludowcy z brzeskiego; niechże oni powiedzą, co myślał istotnie o ludowcach. Oczywiście, o ile który ludowiec zrobi coś dobrego, to mu to każdy ksiądz pochwali, bo nie jesteśmy kastowymi.

Polemikę z *Dwut. Kat.* przeprowadza p. Bojko (n. 22) w ten sposób, że gromadzi nowe zarzuty niestwierdzone przeciw ks. Kahlowi. Unosi się przytem nad artykułem „*Przedświtu*", przestrzegającym księży przed zrównaniem polityki ze sprawami Bożemi, sądząc widocznie, że da przez to lekcyę *Dwutygodnikowi*, gdy tymczasem, jako uważny czytelnik *Przyjaciela Ludu* i *Kuryera lwowskiego*, mógł w latach poprzednich w owych pismach czytać artykuły, przedrukowane z zacytowaniem *Dwutygodnika katech.*, wykazujące, że politykę należy, o ile możności, zostawić świeckim, a w każdym razie nie stawiać jej na równi ze sprawami Bożemi. Tak, nasz nie-Przyjacielu! Nie dążymy wcale (a reprezentujemy zapatrywania 600 z górą księży!) do jakiegoś panowania w rzeczach świeckich; chcemy jedynie, aby Chrystus Pan *wszędzie* panował, więc także i w polityce i w życiu społecznem. *Przyjaciel Ludu* zarzuca wprawdzie księżom, że względem niego nie kierują się miłością Chrystusową, ale zapomina, że Chrystus Pan nigdy nie tolerował podstępów i zawiści, że klątwę rzucił na Faryzeuszów... Niestety jeżli który ludowiec choć raz okaże zrozumienie ducha Chrystusowego i obierze drogę prawdy, odezwie się gdzieś w duchu chrześcijań-

skiej miłości bliźniego (jak F. Włodek), to *Przyjaciel* nazwie go zaraz „wodnistym“, a zachwalać będzie ludzi „o niezłomnych przekonaniach“ tj. pełnych radykalizmu i nienawiści klasowej, z nikim nie paktującej.

Ponieważ zaś trzeba coś pochwalić, by nie znudzić czytelników ciągłemi rekryminacyami, więc *Przyjaciel* chwali..... samego siebie i głównych ludowców. Drukuje o sobie (n. 15), że jest posłańcem, który „rozwozi po całym *świecie* (sic!) pomiędzy braci naszych *oświatę i dobrą naukę* (gdzieindziej wywodzi, że wszystkie inne pisma ludowe w Galicyi nie krzewią oświaty! D. R.), jest jakby *nieocenionym balsamem* (który nie koji lecz jątrzy. Dop. Red.), który wzmacnia wiarę w lepszą przyszłość i wpaja w nas ducha polskiego“. O p. Bojce powtarza za Stapińskim (n. 36), że „tylko *bezczelny* (sic!) i *z gruntu zły* (sic!) człowiek może coś mieć przeciw p. Bojce. Dla ludu polskiego jest i pozostanie Bojko chlubą *na wieki*“ (sic!). Aby sobie zjednać zwolenników, przyjęli ludowcy w swój program wiele postulatów stronnictwa katolicko-narodowego i wmawiają w wieśniaków (num. 35), że „wszyscy światlejsi, umiejący myśleć włościanie uznają program *Polskiego stronnictwa Ludowego* za najodpowiedniejszy dla ludu, a więc... są ludowcami“ (sic!).

Nie dajmyż się zwyciężyć złemu, ale zwyciężajmy złe w dobrem! (Św. Paweł w liście do Rzymian. XII. 21).

RECENZYE.

Nowy indeks książek zakazanych, oraz jego uzasadnienie, dzieje i nowe prawo. Napisał ks. Wład. Szczepański T. J. Kraków 1903.

Bulla Officiorum ac munerum, wydana r. 1897, ma epokowe znaczenie. Co bulla Apost. Sedis w sprawie kar kościelnych, to samo zrobiła przytoczona bulla w sprawie czytania i wydawania książek i pism: dotychczasowe ustawy kościelne, których trudno nieraz było doszukać się, zebrała w całość i do nowoczesnych warunków zastósowała. To też teolodzy katoliccy wszystkich kzajów wzięli się do studyowania jej — a owoc pracy ogłosili drukiem w formie objaśnień. Dzięki ks. Szczepańskiemu i nasza literatura może się poszczycić bardzo gruntowną pracą nad tą bullą i bez ogródki można powiedzieć: może najgruntowniejszą w całej literaturze kościelnej.

Urywki z tego dzieła zamieścił już Dwutygodnik kat. w n. 9 i 11; dzisiaj, gdy książka już wyszła z pod maszyny drukarskiej, należy o niej coś powiedzieć.

Autor dzieli książkę na dwie części: pierwsza dogmatyczno-historyczna, druga prawniczo-moralna.

W I. części wskazuje, że Kościół ma prawo i obowiązek zakazywania pism niebezpiecznych wierze i szkodliwych dla moralności. Prawo bowiem przyrodzone nakazuje czcić Boga i zachowywać Jego przykazania — ponieważ książki mogą odwodzić człowieka od tych obowiązków, przeto Kościół, jako stróż czci Bożej i obyczajów moral-

nych, nie przekracza zakresu swej władzy, gdy odpowiednie przepisy wydaje. Oprócz tego Kościół ma strzedz skarbu prad objawionych i dlatego musi zaznaczać usiłowania bezbożnych, którzy pragną ten skarb zniweczyć. Kościół ma prowadzić swych wiernych do nieba, przeto zdradziłby zaufanie wiernych, gdyby ich nie ostrzegał przed niebezpieczeństwy. Kościół też tej władzy używał, a w praktyce jego wytycznymi momentami są r. 1511 i 1897. W roku bowiem 1511 na Sob. Lat. V. wydał pierwsze prawo ogólne w sprawie drukowania książek, które później uzupełniły Sobór Tryd. i rozporządzenia papieskie; a w r. 1897 bulla Officiorum ac munerum przepisy złagodziła i zebrała.

W części II. autor jest w swoim żywiole; przytoczywszy całą bullę i uporawszy się z przygotowawczemi objaśnieniami, przechodzi szczegółowo tak zwane ustawy ogólne, objaśnia je, a na końcu każdego paragrafu podaje sankcyę, tj. jak dotycząca ustawa obowiązuje, kiedy przekraczający ją popełnia grzech śmiertelny i kiedy podpada karze.

W końcu zamieszczone są trzy dodatki, zawierające ogólnikowy spis książek potrzebujących aprobaty biskupiej lub rzymskiej.

Z tego szkicu widzimy, że autor potrafił pogodzić gruntowność ze względami praktycznymi, a w wyborze zdań szuka wszędzie środkowej drogi i stara się odgadnąć ducha ustaw Kościoła. Przykładem tego jest kwestya, czy co do skutków prawno-moralnych (np. klątwa) jest różnica między fizycznie czytającym a przysłuchującym się czytaniu. Autor słusznie rozstrzyga, że zaznaczenie takiej różnicy jest czczym formalizmem.

Obok licznych usterek językowych, pochodzących z wpływu łaciny, możnaby pod względem rzeczowym wytknąć niektóre twierdzenia autora, na które trudno się zgodzić: np. że „monografie historyczne i studya nad jakiemś oddzielnem wydarzeniem lub osobistością kościelną“ wcale nie potrzebują aprobaty biskupiej; że książki liturgiczne, jak mszały, brewiarze, rytuały także nie potrzebują biskupiej aprobaty i autor nie chce ich podporządkować ani pod §. 18. ani 20 Ustaw ogólnych.

W ogóle biorąc jest to wspaniałe dzieło i bardzo pożyteczne. Zwłaszcza XX. Katecheci powinni się z niem zaznajomić, jużto aby zaczerpnąć myśli i dowodów w kwestyi czytania i zakazów czytania książek złych, już to aby dać wskazówkę pewną pytającym się uczniom.

X. Dr. Sz.

MISCELLANEA.

Zdania z dzieła T. Pescha: „*Chrześcijańska filozofia życia*“. II.

Nigdy w stworzeniach nie znajdziemy więcej nad to, co w nie Stwórca złożył.

*

Starajmy się o to, aby życie nasze na podobieństwo klejnotów mało zajmowało miejsca, lecz wiele ważyło i wiele znaczyło.

*

Nie skarż się, że cię siła opuściła w biedzie; pod ciężkim bowiem młotem losu zwykły wytryskiwać najpiękniejsze iskry cnót.

*

Prawdziwem twem szczęściem nie są spełnione życzenia, lecz spełnione obowiązki.

*

Poczucie sławy i wstręt przed hańbą są głęboko zakorzenione w naszem sercu.

*

Potwarze i bomby, nim trafią i rozerwą, zakreślają wpierw łuk szeroki.

*

Pokora jest to zrzeczenie się siebie na korzyść Boga.

*

Cnotę można porównać ze wspaniałą różą; każdyby ją chciał zerwać i zerwałby, gdyby na niej nie było ostrego ciernia: przezwyciężania siebie.

*

Tęsknota za Bogiem w tem życiu objawia się głównie w formie ciągłego niezadowolenia z rzeczy ziemskich.

*

Bóg pozwala na grzechy nie dlatego, że dał człowiekowi wolną wolę, lecz że przymioty Boskie przed oczyma naszemi nowym jaśnieją blaskiem, gdy widzimy, jak tryumfują nad wszelkimi buntami złego.

Rekollekcye XX. katechetów odbyły się w dniach 25—29go sierpnia w Tuchowie pod przewodnictwem ks. Fr. Palewskiego, rektora OO. Redemptorystów — ku żywemu zadowoleniu zgromadzonych. Wzięli w nich udział P. T. księża: Mojzesowicz (dyec. lwowska), dr. Golba, Jeż, Lang, dr. Ryłko, dr. Świderski (dyec. krak.), Chmielnikowski, Danek, Fałęcki, dr. Karakulski, Tokarski (dyec. przemyska), Balasa, Biliński, Chendyński, Frączkiewicz, Kaliciński, Klamut, Koterbski, Kotfis, Piszczkiewicz, Sadulski, Siedlik, Twardowski, Wieliński (dyec. tarn.).

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Sadowski* Jan pomocn. w ck. gimn. w Podgórzu. — *W stan spoczynku* przeszedł ks. *Dąbrowski* Jan, katecheta szk. lud. w Bochni.

Konkursy na posady katechetów do 15 listopada: a) w 6kl. m. i t. d. w *Żółkwi* (rz. k.), b) w 4kl. m. i paraf. w *Kulikowie* ad Żółkiew (rz. k. i gr. k.), c) w 5kl. miesz. w *Pilźnie* (rz. k.), d) w 3kl. wydz. ż. im. św. Jadwigi w *Przemyślu* (rz. k. i gr. k.), e) w 4kl. m. im. św. Jana Kantego, m. i ż. im. ces. Fr. Józefa w *Przemyślu* (rz. k.), f) w 3kl. wydz. m. w *Buczaczu* (gr. k.), g) w 5kl. m. i ż. w *Monasterzyskach* ad Buczacz (rz. k. i gr. k.), h) w 5kl.

m. i ż. w *Bieczu* ad Gorlice (rz. k.), i) w 3kl. wydz. m. w *Sanoku* (rz. k.), k) w 4kl. im. Długosza w *Podgórzu* (rz. k.), l) w 5klas. miesz. w *Skawinie* ad Podgórze (rz. k.), m) w 5kl. miesz. w *Ciężkowicach* ad Grybów (rz. k.), n) w 6kl. m. i ż. w *Mościskach* (rz. k.), o) w 5kl. miesz. w *Sądowej Wiszni* ad Mościska (rz. k. i gr. k.).

Lwów. *Przeniesieni:* ks. *Bryczkowski* Mieczysław od św. Marcina do archikatedry, ks. dr. *Lisowski* Franciszek ze Złoczowa do archikatedry, ks. *Jakóbowski* Kazimierz ze Stryja do Gołogór, ks. *Dobrowolski* Aleksander ze Żółkwi do Stryja, ks. *Dzięgdzielewicz* Józef ze Stryja do Złoczowa, ks. *Barć* Antoni z Lubaczowa do Stryja, ks. *Bazal* Jan z Kamionki Strumiłowej do Lubaczowa, ks. *Miernik* Wojciech do Kamionki Strumiłowej, ks. *Skałuba* Jakób obrz. orm. do Grzymałowa, ks. *Ludmilski* Karol z Grzymałowa do Ostapia ad Grzymałów (exp.), ks. *Gliwa* Sebastyan do Hodowicy. — *Konkurs* na prob. w Waszkowcach do końca października br.

Przemyśl. *Mian.* adm. w Majdanie sieniawskim ks. *Sękowski* Jan z Rzeszowa. — *Przeniesieni*: ks. *Pyzik* Ignacy z Przeworska do Schodnicy (exp.), ks. *Wilczewski* Franciszek ze Świlczy do Przeworska, ks. *Michałowski* Bronisław z Krzemienicy do Świlczy, ks. *Owczarski* Jan z Rozenbarku do Krzemienicy, ks. *Sandałowski* Edward z Łańcuta do Przemyśla, ks. *Horowicz* Stanisław z Gorlic do Łańcuta, ks. *Mróz* Jan z Krosna do Grębowa, ks. *Marciak* Karol ze Zręcina do Krosna, ks. *Nahajski* Władysław z Husakowa do Zręcina, ks. *Baraniewski* Jan z Niewodny do Husakowa, ks. *Peszkowski* Stanisław z Sieniawy do Rokietnicy, ks. *Budzik* Jan z Żmigrodu nowego do Rzeszowa, ks. *Beigert* Julian z Miechocina do Żmigrodu nowego. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Rymar* Andrzej, prob. w Majdanie sieniawskim. — *Konkurs* na prob. w Majdanie sieniawskim do 27 listopada.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.